

INAUGURACJA

otwartej, liberalnej gospodarki rynkowej oraz w końcu osoby, które oczekują przyjaznej czy bezpiecznej gospodarki rynkowej z jej niekoherencjami. Zachowane także zostały proporcje między tymi trzema profilami: najliczniejsza zbiorowość składa się ze zwolenników bezpiecznej gospodarki rynkowej, mniej liczna jest grupa zwolenników wersji egalitarno-etatystycznej, najmniej liczna jest grupa konsekwentnych zwolenników rynku otwartego, bez wbudowanych zabezpieczeń społecznych.

Obok tej normatywnej wizji interesuje nas również stopień przystawania Polaków pracujących do rynku. Z upływem lat zaczął się nieco komplikować wczesny podział na beneficjentów zmiany ustrojowej i przegranych. Obecnie wyróżniamy cztery grupy, które określamy jako beneficjentów dynamicznych, tradycyjnych i przegranych.

Beneficjenci są usatysfakcjonowani ze swojego materialnego położenia i pełnionych ról społecznych – są to głównie przedstawiciele prywatnego biznesu, a tym, co ich wyróżnia, jest gotowość brania kredytów na rozwój firm. Dynamiczni to głównie dobrze wykształceni, znający języki obce specjalisiści o bardzo otwartych postawach, preferujący raczej pracę w dużej korporacji niż „na swoim”. Tradycjonalści to niezłe zaadaptowani pracownicy wykwalifikowani ceniący związki zawodowe, głównie robotnicy. Przegrani to głównie pracownicy niewykwalifikowani.

Świat pracy w latach 2007–2009 dzielił się mniej więcej na dwie połowy: jedną stanowili beneficjenci i dynamiczni, drugą tradycjonalni i przegrani. Ci ostatni byli marginalnymi – ich względna liczebność nie przekraczała 20%.

A jak Polacy pracujący postrzegają swoje miejsce w strukturze społecznej? Otóż większość widzi istnienie trzech wielkich segmentów: grupy czy klasy wyższej, średniej i niższej, sami zaś lokują się w grupie czy klasie średniej; jedynie co piąty deklaruje poczucie, że jest członkiem grupy społecznie zdegradowanej, poddanej deprywacji.

Ważnym zjawiskiem jest niski poziom postrzegania konfliktu między kapitałem a pracą, między pracodawcami a pracownikami, w tym pracodawcami prywatnymi. Polacy pracujący, nawet zwolennicy wariantu egalitarno-etatystycznego, rzadko widzą ład społeczny w kategoriach konfliktu klasowego, a więc w kategoriach marksistowskich. Co więcej, odpowiednie wskaźniki utrzymują się na niskim poziomie od wielu lat.

Natomiast zjawiskiem niepokojącym jest silny wzrost poparcia dla społecznej równości i mocno deklarowana niechęć do bogatych. Podczas gdy wyrażenia „prywatny przedsiębiorca” i „prywatny pracodawca” są nacechowane raczej pozytywnie, to wystarczy dodać im przymiotnik „bogaty”, by zmienił się znak emocjonalny z pozytywnego lub neutralnego na negatywny. Zwolennicy przyjaznej gospodarki rynkowej, a nawet gospodarki otwartej, liberalnej, podobnie jak osoby zaliczone do beneficjentów i dynamicznych, czy ludzie identyfikujący się z klasą średnią, w większości postrzegają nasze społeczeństwo jako bardzo zróżnicowane pod względem materialnym; co więcej, uważają, że są to nierówności nadmierne oraz że będą rosły. Jest to wprawdzie specyficzny, egoistyczny a nie altruistyczny egalizm, ale to nie zmienia faktu, iż pierwotności społeczne bardzo mocno Polakom doskierają.

Drugim niepokojącym zjawiskiem jest postrzeganie konfliktu między rządzącymi a rządzonymi, więcej – między instytucjami demokracji parlamentarnej (sejmem, rządem) a społeczeństwem. Nie jest to specyfika polska, np. w Wiel-

kiej Brytanii ok. 40 proc. mieszkańców uważa, że rządzą niemi niekontrolowane elity, jednak u nas wskaźnik jest znacznie wyższy. To wiąże się z bardzo słabo rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, niechęcią do uczestniczenia nie tylko w partiach politycznych, lecz także w organizacjach pozarządowych.

Tak więc wciąż natykamy się na ambiwalencje i antynomie zbiorowej świadomości: niechęć do bogatych, a jednocześnie akceptacja prywatnych pracodawców; poparcie efektywności i konkurencji, a jednocześnie niezwykła nośność idei egalitaryzmu społecznego; deklaracje, że największy społeczny konflikt rozgrywa się między rządzącymi a rządzonymi, a jednocześnie nieumiejętność tworzenia społecznych mechanizmów kontroli rządzących.

Jest przedmiotem kontrowersji w środowisku socjologicznym, jakie pod tym uśrednionym obrazem skrywają się pęknięcia. Nie mam zamiaru w bardzo krótkim wykładzie odpowiadać na to pytanie, czy analizować antynomie zbiorowej świadomości. Odwołam się do interpretacji, która głosi, że różne aspekty położenia i postaw nie kumulują się, nie prowadzą do pęknięć samej struktury społecznej na dwie czy trzy Polski. Takich pęknięć w różnych wymiarach jest wiele i niejako zachodzą one na siebie. Przedstawione powyżej różne typologie i klasyfikacje nie przekładają się w każdym razie na podziały o charakterze klasowo-ekonomicznym. Nie powinno to jednak uspokajać obserwatorów życia społecznego.

Na koniec pozwolę sobie przedstawić wniosek ogólny. Są stawiane niekiedy tezy, że Polacy nie akceptują kapitalizmu lub że akceptują kapitalizm jako taki, natomiast nie akceptują polskiego wariantu kapitalizmu. Nasze badania nie potwierdzają tak sformułowanych konkluzji. Mówiąc w największym skrócie – Polacy w większości akceptują ekonomiczny porządek kapitalizmu istniejącego „tu i teraz”, co wiąże się m.in. z indywidualną zaradnością i przedsiębiorczością. Natomiast Polacy nie akceptują szeregu politycznych i społecznych aspektów naszej sytuacji. Gdyby próbować odpowiedzieć, jaki model Polski odpowiadały przeciętnemu Polakowi pracującemu, trzeba by wskazać na model koordynowanej gospodarki rynkowej, bliskiej ujęciom socjaldemokratycznym; takiej gospodarki, jaka jest potocznie kojarzona z krajami skandynawskimi, gospodarki zdominowanej przez sektor małych i średnich przedsiębiorstw. Trzeba jednak podkreślić, że brakuje nam dostatecznego zasobu cywilizacyjnych i kulturowych predyspozycji do budowania społeczeństwa obywatelskiego i gospodarki koordynowanej.

Zarazem kwestią wymagającą najwyższej uwagi jest tak bardzo rozpowszechnione poczucie społecznej nierówności i niesprawiedliwości. Nie ma na szczęście przesłanek dla pojawienia się czegoś analogicznego do narastającej bańki finansowej, która pękając wywołuje głęboki kryzys społeczno-ekonomiczny. Nawet jednak bez takiej eksplozji stan świadomości społecznej Polaków pracujących może mieć wiele negatywnych konsekwencji, także dla ekonomicznego aspektu życia społecznego, może rodzić patologie, utrudniać stabilny i zrównoważony rozwój.

Jest to więc wyzwanie dla polityk publicznych, ale także dla edukacji ekonomicznej, aby kształtać u studentów wrażliwość społeczną oraz, parafrując słowa Floriana Znanieckiego, rozwijać nauki ekonomiczne ze współczynnikiem humanistycznym.

VS v thc